

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela czwarta Adwentu, dnia 23. Grudnia 1849.

Religia.

Święto Trzech Króli, czyli Epifania,

to jest:

Zjawienie się Pańskie.

(Dokończenie.)

W przeszłym numerze Szkółki obzajomilem Was ze znaczeniem tego święta; powiedziałem, z kąd bierze swój początek, od czego ma swoje nazwisko, na jaką pamiątkę i jak je obchodzono i jak ono jest ważne w naszym kościele. — Wiadomo Wam też pewnie, że imiona tych trzech Królów, czyli mędrców, którzy Jezusowi pokłon oddać przyszedli, są: Kaspar, Melchior i Baltazar. Nie jest to jednakże pewno, czy się tak nazywali; ale też na tém nie zależy, czy takie szczegóły z pewnością wiemy, lub nie; są to drobnostki, bez których znaczenie tego święta gruntownie zrozumieć i godnie je obchodzić możemy. — W dawniej Legendzie, czyli w żywotach Świętych i Męczenników, doczytujemy się, że ciż 3 mędrcomie zostali od Ś. Tomasza Apostoła ochrzczeni i że bardzo gorliwymi okazali się w nauczaniu Ewangelii.

Wiedzą też pewnie prawie wszyscy, że ciż trzej Królowie trzy rzeczy na podarunek Jezusowi przynieśli, to jest: złoto, kadzidło i myrrę; ale pewno nie każdy wie, co te trzy rzeczy oznaczają, jak je Kościół ś. tłumaczy, i jaka ztąd dla nas w życiu wypływa nauka. Bo nie w historii Pana Jezusa, Jego Apostołów i całego Kościoła, jakoteż i w obrzędach kościelnych, nie jest bez znaczenia. Wyłożę Wam więc jeszcze według możliwości znaczenie owych trzech darów.

Otóż złoto oznacza jałmużnę, którą jeden z tych trzech Królów ubogo narodzonemu dziecięciu Jezus ofiarował. Bo wystaw sobie, pobożny czytelniku, że żyjesz za czasów tych trzech Królów, w bliskości Betleemu, i dowiadujesz się, że z ubogich rodziców urodził się ten, który ma być Zbawcą świata — czyżbyś był zamknął serce Twoje na nędzę takiego dziecięcia? Zapewne nie. Byłbyś owszem ostatni grosz Twój, może nawet ciężko zapracowany, zaniósł mu w podarunku; bobyś sobie był pomyślał: „Temu, co ma być Zbawcą całego świata, muszą równie ubodzy jak i bogaci służyć; — co mu

dam jako dziecku, to on mi stokroć wróci jako Pan i Król świata.“ Tak-
byś sobie był pomyślał, i dziś pewnie zazdrościsz tym ludziom, którzy w ów-
czas żyli i Jezusowi przysłużyć się mo-
gli. Lecz nie żałuj tego i nie zazdrość,
boć tę samą sposobność masz i dzisiaj.
Czyż bowiem nie powiedział tenże Je-
zus: „Co najmniejszemu z moich braci uc-
zynicie, mnie uczynicie; i kto dzie-
cko przyjmie w moim imieniu, ten mnie
przyjmie?“ Co więc dziś uczynisz u-
bogiemu dziecku, to tak ci będzie po-
rachowane, jak gdybyś dzieciątku Je-
zus uczynił. A masz do tego pełno o-
kazyi w tej samej wsi, lub miasteczku,
gdzie mieszkasz, często na ulicy, lub
na rynku. Wszędzie masz dzieci ubo-
gich rodziców, lub sieroty bez ojca, i
nie trzeba ci ich o podał szukać. Za-
dnej gminie nie brak ubogich. Czyń
dla takich, na co ci stać, a uczynisz
to dla dzieciątka Jezus. Jeżeli jesteś
gospodarzem, to daj z dostatku i do-
bytku, jakim cię Pan Bóg opatrzył; je-
żeli jesteś szewcem, opatrź ubogie dzie-
cię w obuwie, a Jezus tobie samemu,
lub twoim dzieciom odplaci. Nie ża-
da Jezus zbyt wielkich ofiar od ludzi
dobroczynnych, ale je nakazuje podług
możności; daj co możesz i ile możesz,
jeżeli chcesz mieć łaskę Jezusa i być
prawym chrześcianinem. Bo jakże śmiał-
byś nazwać się chrześcianinem, gdy-
byś nie pełnił tego, co ci religia chrze-
ścianańska nakazuje, religia tego Jezusa,
który powiedział: „Kto dziecko w mo-
jem imieniu podejmuje, mnie podejmuje.“
A więc miłosierny uczynek nad ubo-
giem dzieckiem równą ma zasługę, jak
owe podarunki, które robiono Jezuso-
wi w Betleemie, a może nawet większą,

dlatego, że łatwiej było owym ludziom
wierzyć w Jezusa, którego widzieli,
aniżeli nam co więcej niż 1800 lat pó-
źniej żyjemy i tylko jego słowu i na-
uce wierzymy. — Nie zapomnij więc
nigdy, pobożny czytelniku, dopełnić ja-
kiego czynu miłosiernego względem dzie-
ci ubogich w święto trzech Króli. Dzień
ten uroczysty będzie Jezusowi sto-
kroć miłszy, jeżeli go ozdobisz miło-
siernym uczynkiem; a nawet nie może
on być zupełnie miłym Bogu, i nie bę-
dziesz go godnie obchodził, jeżeli w nim
nie dopełnisz pamiątki, jaka do niego
w kościele jest przywiązana, to jest:
jeżeli nie wyszukasz dziecka ubogich
rodziców lub sieroty i niezaopatrzysz go
w jaką potrzebę; — bo niezłożysz darów
i jałmużny dzieciątku Jezus. —

Najpiękniej uczciła dzieciątko Jezus
Warszawa, stolica naszej Polski; bo
za staraniem cnotliwego męża Bodue-
na ufundowała wielki dom schronienia
dla parę set sierót, i nazwała go Dzie-
ciątkiem Jezus. Każda uboga ma-
tka może do tegoż domu zanieść swo-
je dziecko, choćby zaraz po narodzeniu,
w pieluszkach i poduszeczce, i zоста-
wić je tam na wychowanie nawet aż
do kilkunastu lat wieku. Nie tylko po-
karm, odzienie, mieszkanie, lekarstwa
i doktora w chorobie, ale nawet nau-
kę otrzymuje dziecina uboga, tak iż so-
bie zarobi na życie, kiedy z tego do-
mu zostanie wypuszczona. Dlaczegoż-
by i u nas każda wieś i każde mia-
steczko nie mogło mieć schronienia dla
ubogich dzieci na podobieństwo do-
mu Dzieciątka Jezus? Są już pra-
wda takie domy, ale ich bardzo mało;
bo też mało tak pobożnych gmin, któ-
reby o tym pomyślały. Są one tylko

w tych miejscach, w których się znajduje jaka dobroczynna Pani, lub świątobliwy Kapłan, którzy się o to starają i na to łożą. Takie domy nazywają się Ochronkami. O takich Ochronkach napiszę Wam w innym numerze Szkółki. — Teraz Wam jeszcze powiem o tych drugich dwóch rzeczach, które trzej Królowie na podarunek dzieciątku Jezus przynieśli.

Drugim darem owych trzech Królów było kadzidło. Cóż ono znaczy? — Wszakże kadzidło tylko Bogu ofiarujemy, a mianowicie zapalone. Musieli więc ci trzej Królowie być przekonani i wiedzieć dobrze, że w tém dzieciątku było coś Boskiego, i mogli to już poznać po samej gwiazdce, która im drogę pokazała. Że ciż Królowie mieli mocną wiarę w Bóstwo Jezusa, to się pokazuje i ztąd, że kiedy gwiazda stanęła nad domkiem i oni weszli do izby i znaleźli matkę i dziecko w niezmierném ubóstwie, przecież nie zwątpili, że to było to dziecko, którego szukali. Nie odstręczyli oni się wcale widokiem ubóstwa, ale mu owszem oddawali cześć boską i palili kadzidło. Wiara ich nie dała się osłabić powierzchownością, ale owszem mocną się pokazała i więcej widziała, niż ich cielesne oczy. Widzieli oni w dzieciątku Króla i Boga wiecznego. — Takie uczynki wiary może każdy pobożny Chreścianin codziennie wypełniać. Bo tak jak Chrystus pokazał się tym mędrcom w postaci ubogiego pochołęcia, tak i Tobie, Chreścianinie, pokazuje on się codziennie w postaci nieokazałej hostyi przy Mszy ś. lub w monstrancyi. Patrząc więc na hostyą, wznos się myślą do Bo-

ga niewidzialnego, utwierdzaj się w wierze w niego i oddawaj mu cześć należną w modlitwie i uczynkach chrześciańskich; a przyjdzie czas, gdzie będziesz oglądał jego oblicze w niebie, tak jak je oglądają owi trzej mędrcomowie. — Kadzidło więc wyobraża Bóstwo Jezusa Chrystusa i modlitwę.

Trzecim darem tych trzech Królów i mędrców była myrra. Jestto gorzkie korzenie, które rośnie w tamtych krajach ciepłych, i jest bardzo kosztowne; używają go tam do balsamowania ludzi wysokiego stanu po śmierci. Tę więc myrrę gorzką ofiarowali owi trzej mędrcomowie dzieciątku Jezus. I cóż to ma znaczyć? Tego zapewne oni sami nie wiedzieli, tak jak nie jeden ministrant do mszy lub kościelny nie wie, co znaczy ceremonia, którą Kapłan odprawia. Lecz Bóg wiedział, na co oni taki dar ofiarowali dzieciątku Jezus, i natchnął im swoją wolą. I my to wiemy teraz po czasie. Otóż myrra miała oznaczać, że dziecko Jezus miało później gorzką śmierć ponieść. Smutna to była ceremonia, i aniołowie, którzy ją widzieli, byliby zapłakali od żalu, gdyby aniołowie płakać mogli — było to tak iście, jak gdyby kto nowonarodzonemu dziecku tu u nas przyniósł w darze koronę na trumienkę. Myrra była więc jakby przepowiednią gorzkiej śmierci Chrystusa na krzyżu, i wyobraża nam umartwienie ciała i post.

Uważcież sobie dobrze, co znaczą te trzy dary. Bo chreścianin, co nie wie znaczenia świąt i ceremonij kościelnych, jest w kościele tak jak na niemieckiem kazaniu, i albo zaśnie z nudów, albo wyszedłszy z kościoła, sam

nie wie co widział, i ani dziątek, ani czeladki pouczyć nie potrafi, i jemu samemu takie nabożeństwo mało do zbawienia dusznego pomódz może.



Rozmaitości.

Stara znajoma historia.

(Ciąg dalszy.)

Stryj Jan jeszcze częściej teraz chodził do ojca, ciągle o mnie gadali, i ledwie w głowę nie zaszedł, jakbyto ojcu odradzić, żeby mnie do dworu nie oddawał. Pamiętam dobrze jak dziś, kiedy raz się rozchodzili na wieczór, jak mówił ojcu: „Wyście zakaty rozumni, Bartoszu, i drugim dobrą radę nie raz daliście, a sobie bodaj nie źle radzicie. Wierźcie mnie, oddawać dziewczynę do dworu licha warto; we dworze ludzi wiele i rozmaitych, zgorszenia dużo, a na cudze dziecko cudze oczy! Daj Boże, aby Wam to za dobrém było! Daj Boże, szczęście Boże!” — Wszystko to nic nie pomogło. Ojciec mi kazał prać bieliznę i składać rzeczy, i powiedział, że za dni kilka pojedziemy. Ja wciąż to popłaczę za piecem, to pójde do ogródka, to przez płot pogadam z Tomkiem, a serce jakby mi nożem krajał. Gdzie spojrzę, to płacz mię bierze. Tak mi ciężko było rozstawać się ze wszystkiém. — A jak tu dopiero przyszło wyjeżdżać, kiedy już ojciec włożył węzelek z mojami rzeczami na wóz i dał mi matczyną jubkę do odziania się i matczyne paciorki z medalikiem Najświętszej Panny, kiedy mnie pocałował w czoło i kazał siadać, tom się rozbeczała jak dziecko. Wtém stary Tyras zawył. Ojciec go po łbie

biczyskiem, aż zaskomlał, bo ojca za serce to wycie schwyciło i przypomniał sobie, jak wyło biedne psisko, kiedy moją matkę na mogiłki prowadzili. — Co było dzieci i starych sąsiadów we wsi, wszystko to zgromadziło się w podwórku, aby nas widzieć odjeżdżających i mnie pożegnać; a ja płakałam, aż chustka, com ją w rękę trzymała, mokra była od łez. Ojciec sobie płakał, stryj sobie, a dzieci, co stały o podał, także. Nareszcie ojciec zawołał: „A dośćże do kata tego szlochu! Bądźcie zdrowi! nie za świat ją wiozę i nie na zawsze. — Potém siadł na wóz i ruszyliśmy wową nieszczęsną podróż. — Kiedyśmy mijali plebanią, ksiądz proboszcz nas jeszcze pobłogosławił. Wyjechawszy za wieś, obejrzałam się, ale już domku naszego nie dojrzałam; nie długo, a już ani wsi, ani wysokich drzew koło naszego domku nie było widać. Znowu porwał mnie płacz jeszcze gorszy. Ojciec dumał i opuściwszy lejce, powolnym truchtem jechał. Wtém obejrząc się o dobry kawał za wsią, a pocziwy Tyras bokiem drogi z daleka idzie ostrożnie za nami. „Ej! Tatynku!” zawołałam, „tożto Tyras bieży za nami.“ Tatynek się obrócił, pies stanął. „A do domu!” zawołał. Pies popatrzał i pokiśmy stali, zatrzymał się. Więc Tatynek za nim, a Tyras widząc go z biczyskiem w rękę, uciekał trochę, potém się położył na drodze i czekał. Tatynek smagnął go i — „a do domu!” ale pies jakby nie rozumiał, znowu za nami. Kiedyśmy potém wyjechali na wzgórek, i ojciec go znowu odpędzał, Tyras usiadł na ścieżce i przeraźliwie wyć począł, jakby przepowiadał mój smutek. — Ostatnie to było pożegnanie mnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)